Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II. WARSZAWA, DNIA 27 GRUDNIA 1924. Nr 68.

Parawan republikanizmu w niszczeniu fundamentów Rzeczypospolitej.

Dotychczasowy przebieg dyskusji prasowej i parlamentarnej w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych przyniósł materjał najzupełniej dojrzały do oceny ze stanowiska prawno-konstytucyjnego i rzeczowego, oraz wyciągnięcia zeń ogólnych wniosków.

Przedewszystkiem założenie dyskusji. Obydwie strony, a więc opowiadająca się za projektem ustawy gen. Sikorskiego, i jemu z zasadniczych względów przeciwna, zgodne są w poglądzie, iż istnieje *iunctim* pomiędzy potrzebą wkroczenia na drogę prób ustalenia organizacji najwyższych władz armji w sposób odpowiadający jej zadaniom w czasie pokoju i wojny, oraz powrotu na czoło armji zwycięskiego wodza, Marszałka Piłsudskiego. Jakkolwiek niewątpliwie pilną było rzeczą przystąpić do opracowania zasad tych władz organizacji, nie ulega przecież wątpliwości, że bodźcem ku podjęciu wysiłków celem ich ustalenia była państwowa konieczność postawienia na czele armji wodza o potężnym autorycie śród wojska i narodu, autorytecie płynącym z doświadczenia, tradycji odniesionych przezeń pełnych blasku i chwały zwycięstw, i wypróbowanego

talentu odczytywania zagadek dnia jutrzejszego — najistotniejszego waloru męża stanu. Bez cienia przesady można twierdzić, iż konieczność ta była i jest uznawana, acz z wielkim zgrzytaniem zębami, nawet przez endeków — nie ma przecież przytomnego w Polsce człowieka, któryby po za Piłsudskim widział dzisiaj wodza armji na wypadek jakiegokolwiek dla Rzeczypospolitej realnego niebezpieczeństwa wojennego. Uznając wszakże tę konieczność stronnictwa ósemki pragnąłby, w myśl ulubionej zasady, ofiarować Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek—zrzucić z siebie na barki Piłsudskiego odpowiedzialność za losy ewentualnej wojny, lecz w praktyce odgrodzić go chińskim murem od najlżejszych pozorów władzy, dla istotnego ponoszenia odpowiedzialności niezbędnej.

Dokooptowawszy sobie na wodza w tej bitwie gen. Sikorskiego, „ósemka“ sięgnęła do ulubionej kadzi mętnych argumentów, jaką jest nasza konstytucja. Nic w istocie łatwiejszego nad obałamucenie, niewyrobionego w rzeczach ustroju władz państwowych i tradycji w tym względzie nieposiadającego, społeczeństwa, dowolną i tendencyjną interpretacją pod wielu względami fatalnej ustawy. Jeśli najlepsza ustawa wymaga zawsze dobrego komentarza, jakich koziołków logicznych dokonać można przez fałszywe kometowanie ustawy złej? I otóż pod tym względem prasa prawicowa, a i p. minister Spraw Wojskowych sprawiają nam *gaudium* godne bogów. Zaczem jednak przejść do scharakteryzowania jego treści, należy w paru słowach ustalić istotę samego sporu.

Rzecz, jak wiadomo, idzie o to, że zwycięstwo w wojnie nie jest owocem improwizacji wodza i fantazji narodu, a przy dzisiejszym jej charakterze, napięciu i środkach działania składa się nań olbrzymia materjalna energja nagromadzana przez naród, przez długie lata pokoju, w myśl założeń i planów wodza, i przezeń też wprowadzana na pole orężnej rozprawy. Nie wdając się w subtelności konstytucyjne, rozkładające odpowiedzialność za dobre przygotowanie obrony państwa na rząd, wszyscy zdają sobie sprawę, iż wobec tych rządów zmienności czynnikiem odpowiedzialnym *de facto* jest wódz, on odpowiadać będzie wobec histoji za wojnę przegraną, bądź to z powodu złego jej przygotowania, bądź błędów dowodzenia. Nie odegra tu żadnej roli formalistyczne przedstawienie rzeczy: był on lub nie czynnikiem odpowiedzialnym konstytucyjnie. Sedno rzeczy leży w tem, że jest on za losy wojny odpowiedzialny, a jakiemi drogami służbowemi kroczy ta odpowiedzialność przed osąd historji, w zestawieniu z najżywotniejszym interesem narodu — obrony jego niepodległości politycznej, nie odgrywa to najmniejszej roli.

Jeżeli tedy w tak poważnej sprawie obowiązuje logika, łatwo, idąc za jej wskazaniami, zrozumieć, że człowiek taką odpowiedzialnością obciążony musi posiadać w ręku mimimum

praw i kompetencji, minimum władzy w zakresie wojskowego przygotowania zwycięstwa, i autorytatywnego wskazywania każdorazowemu rządowi zadań w zakresie przygotowań dla pokrycia potrzeb materjalnych walczącego frontu. Wynika stąd konieczność skoncentrowania w jego ręku całokształtu prac związanych z przygotowaniem armji do celów wojny i planów strategicznych, oraz zapewnienia mu należytej pozycji w Radzie Obrony Państwa. Ponieważ praca przygotowana do wojny przerasta odpowiedzialnością i zakresem wszystkie inne zadania państwowe; ponieważ ponadto nie może ona być powierzona czynnikom przejściowym, jakiemi są rządy w ustroju parlamentarnym, a wymaga stałego kierownictwa — przeto przyszły naczelny wódz nie może wchodzić w skład gabinetu ministrów, ani też brać odpowiedzialności za bieg administracji i polityki wojskowej, które to obowiązki są udziałem ministra Spraw Wojskowych. Ten podział ról pomiędzy przyszłego wodza a ministra jest tem niezbędniejszy, że konstytucja nie zastrzega fotelu ministra Spraw Wojskowych dla wojskowych, i to najstarszych rangą i najwybitniejszych, dopuszcza nań osoby cywilne, ze sztuką wojskową i wojenną nic wspólnego nie mające. Stąd więc przyszłemu wodzowi musi być podporządkowany Sztab Generalny, ten aparat przygotowujący wojnę musi działać według jego planów, w ich ramach i ku ich realizacji ściśle zmierzać.

Z kolei nasuwa się konieczność oprawienia tej logicznej koncepcji organizacji władz wojskowych w ramy Konstytucji. Znajdujemy je w jej 45 i 46 artykułach, sanowiących: „Każdy urzędnik Rzeczypospolitej musi podlegać ministrowi, który za jego działania odpowiada przed sejmem“, oraz: „Naczelnego wodza sił zbrojnych państwa na wypadek wojny mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek rady ministrów, przedstawiony przez ministra Spraw Wojskowych, który za akty, związane z dowództwem w czasie wojny, jak i za wszelkie sprawy kierownictwa wojskowego odpowiada przed Sejmen“.

Cóż z tego wynika? Nic więcej ponadto, że przyszły naczelny wódz, t. zw. generalny inspektor wojsk, winien podlegać ministrowi, który ponosi za jego prace odpowiedzialność przed sejmem. Tego w istocie wymaga obecna ustawa konstytucyjna, i nikt ze strony przeciwników rządowego projektu organizacji najwyższych władz wojskowych przeciwko temu nie protestował. Należy w tem miejscu ostro napiętnować wszystkie rzucane w tej sprawie insynuacje pod adresem Marszałka, jakoby nie chciał czy nie mógł zmieścić się w ramach konstytucji. Jest to demagogiczny fałsz, stojący na równym poziomie z twierdzeniem, jakoby gen. Sikorski zabiegał o powrót Piłsudskiego do armji. Z brzmienia przytoczonych artykułów konstytucji, w innych nie znajdujemy żadnych w tej sprawie wskazówek, nie wynika jednak bynajmniej, aby, jak tego chce gen. Sikorski w imieniu „ósemki“:

po I-sze) minister Spraw Wojskowych jako odpowiedzialny za akty „związanie z dowództwem", a więc i przygotowania do wojny, miał sam pełnić funkcje istotnego dowódcy i wydawać rozkazy w sprawie planów operacyjnych,

i po II-gie) szef Sztabu Generalnego nie miał być podporządkowany generalnemu inspektorowi wojsk i podlegać ministrowi pośrednio.

A te właśnie dwa absurdalne założenia ustawy p. Sikorskiego są tematem naszego z nim sporu. Nikt rozumny nie może się zgodzić na zarzynanie państwa przez oddawanie w ręce przechodnia-ministra, którym może być obywatel weterynarz, instuktor kółek rolniczych lub fryzjer, losów przyszłej wojny, puszczania tak doniosłego zadania na wody indolencji, partyjnych zachcianek, lub bonapartystycznych polotów wielce szanownych Gdyków i Dobijów. Jak dalece argumentacja tych pomysłów p. Sikorskiego na słabych opiera się podstawach, niech wystarczą słowa jednego z ich namiętnych obrońców, prof. Jana Dobrowolskiego, a z których wynika, że poczyniwszy już tyle smutnych doświadczeń z szeregiem generałów, z których jeden przyłączał się do tajnej organizacji, przygotowującej zamach stanu, drugi przygotowywał rebeljancki marsz na Warszawę, trzeci wyprowadził wojsko do wojny domowej i t. d. i t. d. musimy tak skrępować generała przewidzianego na naczelnego wodza, aby zanim podobny pomysł zdoła zrealizować, mógł być zamknięty przez ministra w kryminale. P. prof. Dąbrowski nie powiedział tylko co robić z ministrem, któremu z równie dobrym skutkiem podobne pomysły, jak tego mieliśmy dowody, przychodzą do głowy. W każdym bądź razie dopuszczanie myśli, iż przyszły naczelny wódz może knuć zamachy lub wywoływać wojny domowe, jest argumentem nie z tego świata, nadającym się jedynie do odrzucania. Nie można się wszakże dziwić takiemu postawieniu sprawy przez prof. Dąbrowskiego — żadnych argumentów konstytucyjno-prawnych na podtrzymanie aburdu organizacyjnego, proponowanego przez p. Sikorskiego, być nie może. Jest to sprawa *par exellence* organizacyjna, wewnętrzna—wojskowa i fachowa, w żadnym punkcie postanowień konstytucji w odniesieniu do praw Prezydenta i odpowiedzialności ministrów przed sejmem niedotycząca. Upór p. Sikorskiego w narzuceniu sejmowi swego nonsensu wypływa ze źródła napełnianego argumentami przez Stanisława Grabskiego, Dubanowicza, Strońskiego i Korfantego, dążącymi do zrucenia na Piłsudskiego odpowiedzialności za wojnę, lecz odebrania mu niezbędnych ku jej przygotowaniu środków, jeśli związane są one chociażby z cieniem istotnej władzy. Nie trzeba zapominać, że z interpretacji konstytucji endecja czerpała dla siebie uprawnienia do walki z Narutowiczem, aż do argumentu rewolwerowego włącznie.

Pozostaje jeszcze inne zagadnienie: czy słusznem i pożytecznem jest aby organizacja naczelnych władz wojskowych załatwiana była w drodze ustawy, a nie, jak to ma miejsce we wszystkich państwach europejskich, dekretem głowy państwa. W tej sprawie istnieje już spór w łonie lewicy. Mianowicie *Robotnik*, odrzucając względy pożytku i celowości, obstaje przy ustawie ze stanowiska rzekomo republikańskiego. Mówimy „rzekomo", gdyż P. P. S. akceptuje z wyrozumiałym spokojem dekrety nakładające na obywateli ciężary podatkowe, ustalające system monetarny, cła, monopole i t. d. stanowiące po myśli art. 6 konstytucji przywilej sejmu i wymagające ustawy. Dlaczegóż więc w tej sprawie, wolnej od konsekwencji fiskalnych i prawnych w stosunku do ogółu obywateli, sprawie fachowej i głębokich wymagającej studjów nagle *Robotnik* zajmuje ortodoksyjne stanowisko? Nie walczymy z nim w zasadzie, ale też nie znajdujemy aby Francuzi byli gorszymi od nas republikanami, ponieważ woleli sprawę organizacji władz wojskowych załatwić mądrym dekretem, niż głupią ustawą.

Republikanizm leży w treści, a nie w formie rzeczy. Pomiędzy monarchją a republiką zachodzi ta zasadnicza różnica, że pierwsza stoi symbolami, a druga ludźmi. Autorytet monarchy wypływa z tradycji, wodzów republiki zaś z nich samych, ich zasług i talentów. Rzecz w tej chwili w tem, czy dążymy aby na czele armji mógł stanąć taki właśnie autorytet w osobie Piłsudskiego, czy bezduszna lalka z licznej galerji naszych wysokich generałów. Taka jest treść zagadnienia z republikańskiego punktu widzenia, i czas jeszcze by *Robotnik* rozważył dokładnie, czy broniąc doktryny republikanizmu nie grzebie jego istotnej treści? Parawan republikanizmu w dziele niszczenia fundamentów Polski pozostawmy komu innemu.

W. Stpiczyński.

T. zw. klęski socjalizmu.

III.

Wybitny teoretyk i działacz konserwatyzmu, dawny przywódca partji konserwatywnej w Izbie lordów, Hugh Cecil, w słynnym swoim traktacie o podstawowych zasadach patrji zachowawczej, w następujących rysach ujmował teoretyczny stosunek między socjalizmem a konserwatyzmem: „Mówiono częstokroć, że konserwatyzm i socjalizm są biegunowo sobie przeciwne, lecz nie jest to zupełną prawdą. Konserwatyzm nowoczesny odziedziczył tradycje po toryzmie, tradycje przychylne dla działalności oraz autorytetu państwa. W rzeczy samej, Mr. Herbert Spencer atakował socjalizm, widząc w nim odżytek toryzmu;

owszem nazywał go „nowym toryzmem“. I miał on słuszność o tyle, że toryzm stał po stronie autorytetu, na niebezpieczeństwa zaś interwencjonizmu państwowego i na doniosłość wolności indywidualnej kładli nacisk raczej whigowie, zwłaszcza liberałowie drugiej i trzeciej ćwierci wieku dziewiętnastego“ Wszelako, deklarując najzupełniej życzliwe stanowisko partji zachowaczej „wobec powinności państwowej wspierania tych, którzy cierpią“, Cecil nie tail swego dodatniego sądu o roli związków zawodowych i ich swobodnym rozwoju: „Mało kto wątpić będzie — pisał — że wolna działalność Trade-Unionów oddała klasie pracowniczej usługi większe od najprzychylniej-interwencji państwowej“.

Czytając to wyznanie wiary klasycznego konserwatysty jednego z najucywilizowańszych krajów świata, mimowoli rodzi się pytanie: co jest wspólnego między jego wybitnie państwowem stanowiskiem a tem konwulsyjnem zataczaniem się polskiej anarchji nacjonalistycznej, która, w istocie rzeczy wyrosła w niewoli u Wschodu, i która nawet na bolszewizm reagować umie tylko odwróconym bolszewizmem i jego karykaturą.

Ktokolwiek w pełni wirów i życiołowych sił, nurtujących obecne dziesięciolecie, łudzi się, że buduje szaniec przeciwko zawierusze społecznej, próbując zapędzić robotnika z powrotem w dziesięciogodzinny dzień roboczy, lub całe regjony obywateli poddając stanom wojennym, ten składa dowód, że doświadczenie Europy współczesnej pozostało dlań głuche i nieme.

Jakoż jedynie radykalna nieznajomość obecnej chwili historycznej lub uparty przesąd i zacietrzewienie mogą niezdawać sobie sprawy z tego, że doświadczenie życia współczesnego jest właśnie doświadczeniem stopniowej realizacji socjalizmu, tego socjalizmu, oczywiście, który tkwi w rzeczach, nie zaś w partjach, mogących się między sobą różnić i nawet ścierać.

Ta dążność historyczna jest tak powszechna i tak niepokonana, że nawet ci, którzy ideę socjalizmu zwalczają, skazani są na współpracę z nim; a ci, którzy chcą mu się przeciwstawić, opierać się muszą, choć w części, na tych zdobyczach, które są jego dorobkiem.

Widzieliśmy, przytaczając słowa Cecila, jak wiele socjalizmu wplotło się w pracę partji konserwatywnej: czyż mniej jego pierwiastków odnajdziemy w etapach partji literalnej? zwłaszcza tych, które znaczą ostatnie lat dziesiątki?

Oto, co pisze znany publicysta francuski w swej bardzo rozpowszechnionej książce o socjaliźmie i Anglji (Le socialisme et l'Angleterre contemporaine): „Gdym zainterpelował Lloyd George'a co do puścizny, jaką w swem mniemaniu odziedziczył on po dawnej partji radykalnej, wyliczył on pokrótce te punkty styczne, które neo-liberalizm (r. 1910) łączyły z liberalizmem dawnym, a więc: wolność handlu, równość wyznań religijnych, ograniczenie wydatków militarnych, głosowanie powszechne,

powściągnięcie władzy Izby lordów; gdyśmy wszakże przyszli do rozbieżności, ówczesny Kanclerz Szachownicy sformułował opinję swą w ten sposób: rozbieżność polega na tem, że poprzednicy nasi cofali się przed interwencją państwową w stosunkach społecznych, my zaś ideę tej interwencji przyjmujemy".

Jakoż na rachunek angiejskiej partji liberalnej zapisać należy bilans r. 1909, ustalający zasadę konfiskaty — bez odszkodowania — dochodów nie zarobionych („Unearned Increment"), wprowadzenie systemu ubezpieczeń społecznych (w razie bezrobocia, kalectwa lub choroby), wreszcie projekt zastosowanych na szeroką skalę upaństwowień wielu gałęzi produkcji w dziedzinie użyteczności publicznej.

IV.

Konserwatyzm, liberalizm, laburyzm, ujmowane na płaszczyźnie krajów najbardziej ucywilizowanych, i stawiane w świetle nie tych teoretycznych haseł, ale rzeczywistych zadań, które podejmują, i wyników, które osiągają, przedstawiać się muszą oku bezstronnemu jako różne „metody" urzeczywistnienia socjalizmu.

Na nic nie zdadzą się — i mylić nas nie powinny — okrzyki bojowe, lub pociski, rzucane przeciw socjalizmowi na froncie swych lub owych ugrupowań politycznych. Socjalizm, odparty w ataku czołowym, dokonywa oskrzydlenia, przerzuca się przez pozycje obronne i wchodzi niepostrzeżenie w sam środek przeciwnego obozu; wchodzi, jeśli nie inaczej, to w samym sposobie organizowania obrony nowoczesnej, w kamieniu z którego dzwiga się przeciw niemu szańce, w znoju i pocie wysiłków, które szańce te mają cementować. Zwycięstwo socjalizmu jest nieodparte, gdyż urzeczywistnia się w nim pochód naturalnej logiki życia.

Ongi, indywidualne formy pracy mogły były usprawiedliwiać własność idywidualną. Ale dziś świat cały przybiera coraz wyraźniej postać jednej olbrzymiej kuźnicy, w której wszystkie dźwignie, młoty, koła i przekładnie, spojone wspólnym rytmem, składają sią na jednolity wynik.

Jakżeż dałoby się wytłumaczyć, jakże pojąć, że to, co jest niezbędne dla zespołu wszystkich ludzi, i co jest wspólnym wszystkich wytworem, stanowić ma własność wyłączną niektórych?

Zagadnienie angielskie, jak zresztą zagadnienie każdego innego państwa nowoczesnego, w którem kultura nie ulega zaćmieniom, aspiracje zaś i ambicje polityczne układają się w ramach epoki i środowiska, jest zagadnieniem mas pracowniczych, które dochodzą do poczucia swej doniosłości społecznej i ujmują w sobie najgłębszą życia norodowego rzeczywistości.

Masy te, w sposób mniej lub więcej dobitny, żądają, aby polityka szła w tym kierunku, który odpowiada ich interesom i ich potrzebom.

Gdzież znajdzie się tak zagorzały wróg socjalizmu, któryby potrafił wskazać siłę, zdolną żądaniu temu się przeciwstawić? I czem jest państwo nowoczesne poza ideą, jaką sobie wytwarzają o niem masy pracujące? Czyż potęga kraju nie jest funkcją jego zorganizowanej pracy, a system jego obrony czyż nie polega na zespole jego produkcji?

Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że wszystkie stronnictwa polityczne w granicach przesłanką powyższą zakreślonych, t. j. w granicach swego rozwoju i żywotności, chcą czy nie chcą, muszą uprawiać politykę socjalizmu, t. zn. rozwiązywać narodowe zagadnienia pracy po myśli interesów mas pracujących.

Iść wbrew interesom żywiołów pracy, nie znaczy to być zachowawcą; znaczy to dzisiaj — rozsadzać swoje własne państwo.

To też zachowawca angielski broni się i zastrzega przeciw zarzutowi, jakoby był antysocjalistą. Być konserwatystą w Anglji Baldwina i Churchilla, jest to, przedewszystkiem, pragnąć reform celnych, które ściślejszemi i jędrniejszemi węzły zespoliłyby metropolję z okręgiem dominjów i kolonij. I, ze stanowiska wielkobrytańskiego, nie powinno nas dziwić to, że robotnik Londynu lub Manchesteru reformę tę włącza do swego programu i oddaje konserwatyzmowi pierwszeństwo przed labourystą, który, pod wpływem bredni moskiewskich poczynał lekko wyrażać się o losie kolonij.

I, podobnież, błędem byłoby upatrywać biegun antysocjalistyczny w neo-liberaliźmie angielskim, owym liberaliźmie Lloyda Gorge'a i Asquita, mającym poza sobą tak bujny plon reform radykalnych w polityce społecznej. Stronictwo to, będące w gruncie rzeczy stronnictwem reformistycznem, jeśli uległo klęsce tak dotkliwej przy wyborach ostatnich, to ma ją do zawdzięczenia nie swym zasadom, ale temu, że zasadom swym się sprzeniewierzyło, poddawszy się pewnego rodzaju leniwemu oportunizmowi oraz niechęci do zlania się z prawem skrzydłem labouryzmu. Co więcej, jeśli wolno mówić o błędach, popełnionych przez stronnictwa, prawdziwym błędem labouryzmu angielskiego, również drogo okupionym, było niewyciągnięcie w swoim czasie ręki przyjaznej do stronnictwa liberalnego i niestworzenie mostu złotego, po którym stronnictwo to mogłoby przejść ku labouryzmowi i stanąć w jego szeregach. Na zawadzie porozumieniu temu, jeśli chodzi o postawę Stronnictwa Pracy, stanęły gromy soboru moskiewskiego. Aby nie ściągnąć na swe głowy anatemy kościoła Leninowskiego, aby nie narażać się na klątwę scholastyków marksizmu, przyrządzonego w sosie tatarskim, labouryści odtrącili liberałów

i pchnęli ich w ramiona konserwatystów. Oto jeszcze jedna pokaźna usługa, jaką Moskwa bolszewicka oddała reakcji europejskiej, usługa z pewnością nie ostatnia!

V.

Zagadnienia socjalizmu są zagadnieniami przewagi interesów zbiorowych nad interesami poszczególnemi. Rozwiązania, dawane przez socjalizm, są rozwiązaniami, jakie dyktuje kultura i ludzkość, ludzkość rozumiana w etycznem tego słowa znaczeniu. Podłożem tych zagadnień i zarazem narzędziem ich rozwiązywania jest — w toku historycznym — klasa pracowników, zarówno ręcznych jak umysłowych, zorganizowana zawodowo i politycznie.

Rząd, mający dziś odwagę oświadczenia się, - jako rząd antysocjalistyczny, mógłby z równą słusznościa i powodzeniem oświadczyć, że... cofa historję o lat 150 wtecz. W istocie znaczyłoby to tylko, że sam on stanął poza nawiasem historji.

Z drugiej wszakże strony, myliłby się ten, ktoby socjalizm, jako ideę dziejowej przemiany, zamykał w partjach socjalistycznych i utożsamiał z ich polityką. Utożsamienie to byłoby niemożliwe nawet praktycznie z uwagi na istnienie różnych partyj socjalistycznych, które walczą ze sobą, lub negują się nawzajem. Ale równocześnie byłoby ono niepożądane z uwagi na samą dynamikę idei socjalizmu, który, jak każda idea żywotna, wyrasta ponad środki i narzędzia swej realizacji.

Jan Gromicz.

Półroczna renta inwalidzka = ... 1 grosz.

Kasa Skarbowa w Janowie Podlaskim, w odpowiedzi na interpelację Związku Inwalidów Wojennych w sprawie renty dla jednego z jego członków, dnia 24 listopada 1924 za № 4834 wystosowała pismo następującej treści:

„Za zwrotem niniejszego Kasa Skarbowa zawiadamia, że w myśl obowiązujących przepisów, żadnych trudności przy wypłacaniu rent inwalidzkich nikomu nie czyni. Władysław Hawryluk w podjęciu obliczonego zaopatrzenia (stosownie do rozporządzeń Izby Skarbowej w Lublinie: z dn. 26/IV—24 r., Nr. 23909/III—6555, 28/VII—24 r. Nr. 39223/III—10533 i 5/IX—24 r. Nr. 69890/III—15810 150 mk. renty i 11220 mk. dodatku drożyźnianego miesięcznie za czas od 1 lipca 1922 roku do 1 stycznia 1923 r. = 150 mk. + 11220 mk. × 6 = 68220 mk. po odjęciu 40200 mk. wypłacone Hawrylukowi w Eks. S. O. w Siedlcach) w wysokości 28020 mk. = 1 grosz odmówił.

Skarbnik: (—) podpis nieczytelny.
Rachmistrz: (—) podpis nieczytelny.

Renta inwalidzka tedy za sześć miesięcy, według obliczeń kasy skarbowej, wynosi 1, dosłownie: jeden grosz.

Takie metody uzdrawiania Skarbu są obrzydliwe pod względem etycznym i w najwyższym stopniu obrażające poczucie sprawiedliwości. P. minister skarbu winien to wziąć pod rozwagę i zrewidować wiele swoich zarządzeń prowadzących do absurdów w tym stylu, a kompromitujących dotkliwie powagę państwa.

w. s.

Porządeczki w komendzie policji.

W niektórych, a może wszystkich, okręgach policji m. Warszawy oficerom policyjnym wytrącono z pensji w m. listopadzie:

1) na dubeltówkę na imieniny dla p. komendanta Borzęckiego	7 zł. 50 gr.
2) na platery na imieniny dla p. komendanta Czyniowskiego	14 „
oraz wszystkim oficerom policji politycznej w całym państwie:	
3) na prezent ślubny dla p. Inspektora Swolkienia	10 „
Łącznie w jednym miesiącu na prezenty dla dostojników policyjnych strącono nieszczęsnym oficerom	31 zł. 50 gr.

Meksyk to czy Polska? Barbarja lubo też cywilizowana kraina? Korupcja czy też niewinny żart? Świństwo czy nie?

„Niech uczy się tylko bogaty”!

Powojenne lata obdarzyły nas specyficznem słownictwem. Demoralizacja zbierała żniwo bogate. Granice dawnego nie wystarczały.

Szczególnie przygnębiające wrażenie sprawia — paskarstwo szkolne. Nazwa — okresowi szalenie nikłego rozwoju bezpłatnego szkolnictwa właściwa — określa nieuczciwe wyzyskiwanie biednego elementu społecznego pragnącego kształcić dzieci, zwykle kosztem najcięższych ofiar i wysiłków. Na wielką skalę uprawiane paskarstwo oświatowe staje się niesłychanie dla kraju i dla społeczeństwa szkodliwe. Szkoła odgrywająca rolę przedsiębiorstwa handlowego, przynoszącego duże zyski, zatraca poczucie swego zadania. Nie na intellektualne, ale materjalne zasoby ucznia zwraca główną uwagę. Spiesznie produkuje półinteligentne szeregi obywateli.

Smutne doświadczenie uczy, że „czynniki odpowiedzialne“ nie wykazują zrozumnienia grozy paskarskiego procederu szkolnego.

Opłaty za naukę osiągają szalone rekordy. Metody, któremi niektóre kierownictwa szkolne posługują się, celem podniesienia rentowności zakładu — są niesłychane. Wypadki zmuszania terorem rodziców ucznia do szybkiego zapłacenia należności za naukę dziecka — należą do porządku dziennego. Zabrania się dziecku uczęszczania na lekcję do czasu uiszczenia wysokiego harczu. Panowie dyrektorowie nie zwracają uwagi na ciężkie położenie urzędnika, opłacającego ze skromnej pensyjki wpisy szkolne.

Płacisz, albo... nauka skończona.

Wszelkie nieposłuszeństwo „ukazowi“ zostaje surowo karane. Znamy wydarzenie, że uczniowi, który mimo zakazu ośmielił się przyjść do klasy, obniżono ocenę ze sprawowania

za... nieposzanowanie władzy. Powtórne przyjście grozi mu usunięciem. Nie płaci!

Dewiza pana Miklaszewskiego „niech uczy się tylko bogaty“ święci swe smutne tryumfy. Ani moralnie, ani po obywatelsku!

en.

Jak z kim rozmawiać?

„Od 1 stycznia wychodzą w Warszawie dwa literackie tygodniki żydowskie: „Ilustryrte Woche“ i „Wiadomości literackie“... Drugie wydają również żydy Borman i Grützhendler, ale tutaj występują już pod pseudonimami i przemieszani z nieco podobrzezanymi Aryjczykami o tego wymiaru talentach, który bez jeryhońskiego wrzasku przyjacielskiej reklamy nie przeprze się przez życie. Są to dawne picadory rozlazłe po ulicach i zaułkach, wysprzedając swoje wyroby na rogach obok papierosów, grzebieni i wieszadeł na ubranie. Tandeta plugawa i świadoma, wyzywająca i nie frasobliwa... Tandeta brukowa irytująca tylko tem, że czepia swym nachalnych afektowanym faryzeuszowskim kultem kolejno różnych wielkich pisarzy popularnych jak Żeromskiego, t. j. skroś aryjskich organizacji duchowej, która plugastwa parszawskiego nerwowo, naskórkowo nie znosi i cierpi Tantalowo, bytując skazańczo w środowiskach rojących się od skrzętnych ruchliwych zwadliwych wrzaskliwych i pętających się między nogami parchaczy“.

(*Myśl Narodowa* Nr. 3, r. 1924).

„Grupa bogatych żydłaków, którzy podeszli i opętali siecią młodego bon-vivanta Z. Fiszera i zagarnęli starą solidną księgarnię firmy E. Wende na Krakowskiem Przedmieściu, grupa dysponująca tajemniczymi olbrzymimi funduszami, wydająca obecnie w erze stagnacji moc książek i specjalny tygodnik brukowo-literacki „Literarysze Bletter“ p. t. „Wiadomości Literackie“ ...Szajgece manewrujące za kulisami i przygotowujące duchową predyspozycję w intellige cji na przyjście w Polsce Sowietów Semickich...

(*Myśl Narodowa* Nr. 23, r. 1924).

Redakcja *Wiadomości Literackich* kwitując odbiór tych laurek, zamieściła w N-rze 51 swego pisma sążnisty wywiad z Nowaczyńskim, zaopatrując go .. komentarzami? nie — portretem Now., specjalnie dla tego użytku wykonanym w zakładzie p. Karola Pęcherskiego.

Wywiadu ani portretu Wacława Sieroszewskiego jeszcze w tym piśmie nie spotkaliśmy, wywiad z Żeromskim zamieszczono ponoć po długich medytacjach, jako że kiedyś w *Gazecie Warszawskiej* się produkował.

Nowaczyński, jak się okazuje, zna się jeszcze trochę na ludziach i wie jak z kim rozmawiać.

w. s.

Kamień litości.

W № 51 *Wiadomości Literackich*, na poczesnym miejscu i portretem autora ozdobiony, ukazał się „zamiast wywiadu“ artykuł A. Nowaczyńskiego, p. t. „Mój pogrzeb“. Zwykła jeneralna próba przed premją, w lęku o sąd historji zrodzony wysiłek wybłagania dla siebie dyspensy, a może poprostu litości — najbardziej cuch-

nący zezwłok ludzki nie powinien budzić nienawiści. Nowaczyński pragnie skontrolować tę wspaniałomyślność rodaków—umarł, ale jeszcze widzi i słyszy, a więc patrzy i wyczulonem uchem łowi każdy nad jego trumną szloch i przekleństwo, każdą spadającą na wieko trumy łzę i kroplę dezynfekcyjnego płynu, każdy kwiat przebaczenia i kamień pogardy. Te kamienie, któremi, w błocie je unurzywszy, tak obficie sam rzucał nie uszanowawszy żadnej świętości ni zasługi, na jego spadając trumnę wydają mu się być ciężarem i piętnem nadludzkim. Przed niemi drży, a strach zrodził determinację, z jaką odchodząc pragnie je od siebie odwrócić wyzwaniem: „Kto rzucił kamień?“

Wysiłek próżny i nadzieje płonne. Wyzwanie podjęte. Uwaga. Kamienie padają. *Red.*

Co mnie tu przywiodło? Noc taka okropna. Zimna, deszcz, wichura. I te zjawy, maszkary, szkielety. Czemu powyłaziły z grobów? Uciekam. Pędzę do innej alei. I tu znów coś się porusza, coś jęczy, coś chichocze.

Sen czy jawa?

Zdaje się, że był tu nad wieczorem jakiś pogrzeb. Jak to było? Jak to było? Aha, chowano kogoś, kto nie całkiem umarł. Nie żyje, ale widzi i słyszy. Wszyscy odoszli już dawno. Potem... co potem? Słyszę wyraźnie słowa, jakby niesione przez wicher: „Zostań, będziesz tu miał ważną rolę do spełnienia“. Jakaż będzie to rola? Na cmentarzu! Zostałem. Zapadł zmierzch. Pusto i cicho, tylko słychać szum liści.

Nadeszła wreszcie noc. Najwyraźniej widzę, jak z grobów wyłażą trupy, skoczne i poważne, wesołe i smutne, małe i duże... I słyszę głos: „Nie uciekaj!“

Stanąłem i patrzę: przy grobie człowieka, który niezupełnie umarł, jakiś szkielet śmieje się i tańczy. Jakże nieprzyjemny jest chrzęst kości tańczącego szkieletu! Wziąłem na odwagę. Zbliżam się do grobu i wprost pytam:

— Kto jesteś, maszkaro, i czemu tu tańczysz?

— Witam, witam! — zapiszczał z radością.

— Kto jesteś?

— Piotr Aretino, mistrz paszkwilu, do usług...

— Pytam, czemu tańczysz na cmentarzu?

— Cieszę się, cieszę się ogromnie. Nie śmiałem się od blisko czterystu lat. Ostatni raz w roku 1556-tym. Pękałem ze śmiechu, opowiadając o miłostkach mojej siostry. Podczas wybuchu, podczas spazmu śmiechu spadłem z kresła i skręciłem sobie kark. Umarłem. Od tego czasu było mi potwornie smutno.

— A dziś?

— Dziś nieba zlitowały się nademną. Będę miał dobrego towarzysza.

— Kogo?

— Tego, co tu leży. Biedak, jeszcze widzi i słyszy, ale to się musi skończyć. Razem wybierzemy się w zaświaty. Obadwaj mamy humor i dowcip niepośledni. Nikt nigdy nie potrafił tak szkalować, bezcześcić i kłamać. Jak dobrze pójdzie, założymy sobie pismo. Zadrżą wszyscy święci...

Potem spojrzał na grób i piszczał dalej:

— Dzielny przyjacielu! Drogi towarzyszu! Wyłup sobie oczy czemprędzej i zepsuj sobie uszy. Umrzyj do reszty. A potem jazda razem ze mną!

Zaś zwracając się do mnie, dodał:

— Okropna to rzecz leżeć w trumnie, a widzieć i słyszeć. Kto go wyzwoli?

I znikł.

Stałem nadal nieruchomo. Po chwili znowu inny szkielet. Jakiś uśmiech sardoniczny na potwornej gębie.

— Kto ty?

— Aretino chce mi zrobić kenkurencję... A ja przecież mam większe prawo do przyjaźni rodaka. Nie uda się włoskiemu błaznowi odebrać mi przyjaciela, na którego od dziesiątków lat czekałem.

— Ktoś ty taki?

— Józef Bolesław Ostrowski... Ibuś — pospolicie zwany. Będzie nas teraz dwóch. Tamten dla nas za stary. Metody walki miał prostackie. Zresztą łączą nas liczne wspomnienia. Ja pierwszy gwizdnąłem na jednego z naszej „romantycznej trójcy". On potem dogwizdywał mój początek.

I ten zniknął.

Z końca alei wysunął się jakiś duch całkiem inny, kroczący poważnie. Ten, jakby odgadując moje myśli, rzekł:

— Pisałem kiedyś:

„Scilicet ultima semper
Expectanda dies homini est; dicique beatus
Ante obitum nemo supremaque funera debet".

(„Bo człowiek musi czekać na swój dzień ostatni, I nikt nie śmie nazwać się szczęśliwym przed końcem — I przed pogrzebem swoim").

— Tyżeś to?

— Ja, Owidjusz. Nad tym grobem stojąc, dodać mogę: „I nawet po pogrzebie swoim".

Przeszedł i rozwiał się, jak mgła.

Dużo przychodziło tam różnych zjaw i duchów. Niejeden nad grobem złorzeczył.

Nareszcie znikły wszystkie. Jestem znowu sam. Noc wciąż straszna. Odejść! Nie mogę. Coś mnie zatrzymuje. W tej trumnie... w tej trumnie leży... i widzi i słyszy... Przez warstwę ziemi, przez wieko trumny widzę jego oczy otwarte.

Jedno przymróżone... drugie zaszło mgłą. Po co jeszcze patrzy? Napewno chciałby umrzeć ostatecznie. Jakże to mówił Epikur? Niema człowieka, któryby nie wolał raz spaść, niż ciągle wisieć nad przepaścią... Aha! Teraz już rozumiem, jaką mi tu wyznaczono rolę. Litość domaga się czynu. Oddać pięknem za niedobre. Dobrym kamieniem za zły! Podnoszę wielki kamień i walę z całych sił. Koniec.

Po chwili jakby echo odrzekło: „Dziękuję“...

Opuściłem cmentarz i zrobiło mi się lżej na duszy.

Józef Wasowski.

☆

Wszystkim naszym prenumeratorom czytelnikom i przyjaciołom przesyłamy na tej drodze staropolskie życzenia świąteczne.

Wytrwania, zwyciestwa i lepszego Jutra.

Ciężarem wojny lat tyle obarczeni nie zostaliśmy przecież przybici i złamani. Za wolność trzeba płacić: krwią i groszem, dostatkiem własnym, rodziny, najbliższych. Zapłaciliśmy, płacimy jeszcze, a żadna cena nie jest zbyt wielką za to radosne i dumy pełne poczucie, że nikt nam nie oddał Polski darmo. W tem poczuciu nasza siła i wiara w ostateczne zwycięstwo.

Nad naszym stołem wigilijnym skrzyżuje się wiele wspomnień o tych co „w mogile ciemnej śpią na wieki“, a którym w tę uroczystą noc śni się Polska wolnością jaśniejąca i z tych wspomnień spłynie w nasze serca wola pogodnego dopełnienia krwi na bitewnych polach przelanej testamentu.

Na rok 1925.

Szeroka poczytność jakę zdobył sobie *Głos Prawdy* świadczy najwymowniej o wzroście w społeczeństwie tęsknoty do odważnego i niezależnego słowa, szukającego wiernego odzwierciadlenia istoty zjawisk, składających się na współczesność polską. Trzymając się na uboczu od tygla, w którym smarzy się oficjalna mądrość polityczna, tak mało mądre, a czasem wprost trujące wypuszczając w świat aljaże i marjaże; dalecy od świętego gaju władzy, względów i urzedów, w cieniu którego ilość czarnych nici korupcji dominuje gęstwiną swej sieci nad postrzępioną nicią bezparcjalnego rozumu politycznego; wolni od ciężarów i dobrodziejstw jakiejkolwiek służby, krom publicznej, narodowej, a więc ideowej — szliśmy i iść będziemy ku realizacji, w odniesieniu do sterników państwa i dusz narodu włódarzy, hasła czystych rąk i światłych głów. Pójdziemy w dalszym ciągu wytrwale po drodze walki z blagą w życiu publicznem, okłamywaniem społeczeństwa, usypianiem i zniekształcaniem jego świadomości, z grą na niebezpiecznym instrumence — „głupocie mas“. Przetasowane czarne i karmazynowe karty w grze o wielką przyszłość Polski muszą być oddzielone, czarne zniszczone, chociażby to miało boleć i kosztować. W tej walce i nadal nie cofniemy się przed wszystkiemi jej niebezpieczeństwami i ofiarami — walki bezkrwawe nie są owocne.

Na reducie *Głosu Prawdy*, skupiającej z dnia na dzień coraz szersze zastępy walczących, jest jeszcze wiele wolnego miejsca, granice

jej bowiem obejmują cały stan posiadania wszystkiego co światłe, uczciwe, szlachetne, duchem młode i w swoje ufne siły. Te wolne miejsca muszą być wypełnione, To jest zadaniem i celem dnia dzisiejszego, do wypełnienia go i osiągnięcia wzywamy wszystkich sprzysiężonym. Musimy przeprowadzić krótką lecz energiczną akcję werbunkową. Każdy w swoim środowisku, wśród przyjaciół, w gronie sprawiedliwych. Od Nowego Roku szeregi nasze muszą być pomnożone, siły zwiększone, front natarcia rozszerzony. Każdy z naszych dotychczasowych prenumeratorów zamiast życzeń noworocznych niechaj przyśle nam nowego prenumeratora. W ten sposób uregulujemy pomiędzy sobą zobowiązania moralne.

A oto stacje zborne:

WARSZAWA — Administracja *Głosu Prawdy*, Szpitalna 1 m. 3, tel. 295 67 (Abonament przyjmuje na zamówienie pocztowe).

Księgarnia „**Ogniwo**" — Sienkiewicza 6.

Księgarnia „**Książka**" — Hoża 14.

KRAKÓW — „**Księgarnia Jagiellońska**", ul. Wiślana, Tow. akc. „**Ruch**", plac Szczepański.

POZNAŃ — **Helena Kirsche** Biuro Dzienników, Ratajczaka 12.

TORUŃ — Księgarnia „**Ignis**".

CZĘSTOCHOWA — **Tow. Oświaty i Kultury**, ul. Kościuszki 13.

KALISZ — **W. L. Kaplan**, Biuro Dzienników, Złota 14.

SOSNOWIEC — **Józef Hlawski**, Biuro Dzienników i Ogłoszeń, ulica 3-go Maja 4.

WŁOCŁAWEK — Zdzisław Arentowicz, „**Księgarnia Kujawska**".

PRZEMYŚL — **Jadwiga Grodecka i Ska**, Biuro Dzienników.

CZELADŹ, pow. Będziński — Księgarnia **A. Cieśliński**.

ŻYRARDÓW — **W. Szymański**, Biuro Dzienników.

Błaszczyński Księgarnia.

OSTRÓW ŁOMŻYŃSKI — **Roman Janowski**, Księgarnia.

PABJANICE — **Zatorski**, Biuro Dzienników, Zamkowa 15.

KONIN — **Neufeld**, Księgarnia.

KOWEL — **Sz. Rak**, Kantor pism „Express", Łucka 165.

PIŃCZÓW — **I. M. Erlichman**, Biuro Dzienników.

STRYJ — **L. Groll**, Biuro Dzienników.

ZAKOPANE — Gebethner i Wolff, Księgarnia, Krupówki.

Ponadto *Głos Prawdy* nabywać można w kioskach T-wa „**Ruch**" na wszystkich dworcach kolejowych, w Warszawie w kioskach i u ulicznych sprzedawców, we wszystkich oddziałach T-wa „**Promień**" i „**Oświata**".

OD ADMINISTRACJI.

Mimo stale wzrastających cen robocizny drukarskiej i papieru, cena „Głosu Prawdy" nie będzie podniesiona. Wzrastające stąd trudności utrzymania równowagi finansowej wydawnictwa mogą być przezwyciężone jedynie przez punktualny napływ należności za prenumeratę.

Administracja prosi tedy Szanownych Prenumeratorów o wyrównanie zaległych rachunków i wpłacenie prenumeraty na kwartał I-szy 1925 r.

OSTATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

JÓZEF PIŁSUDSKI
ROK 1920
Z powodu pracy *M. Tuchaczewskiego* „Pochód za Wisłę"
Towarzystwo Wydawnicze „Ignis"

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI
PRZYMIERZE SERC
Zbiór nowel
Towarzystwo Wydawnicze „Ignis"

JAN LECHOŃ
SREBRNE i CZARNE
Najnowszy tom poezji
Towarzystwo Wydawnicze „Ignis"

WACŁAW GRUBIŃSKI
LWY i ŚW. GROJOSNAW
Zbiór nowel
Wydawnictwo E. Wende i S-ka

BRUNO WINAWER
DOKTÓR PRZYBRAM
Powieść fantastyczna
Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych

LEON BILIŃSKI
WSPOMNIENIA i DOKUMENTY
Tom I i II-gi
Wydawnictwo księgarni F. Hoesicka

CEZARY JELLENTA
WIELKI ZMIERZCH
Pamiętnik z lat wojny
Wydawnictwo Towarzystwa „Rapsod"

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA", Moniuszki 11.